Nr. okazowy (prospekt). **Podgórze-Kraków, 20 września 1902.** **Rok I.**

ECHO POLSKIE

PRENUMERATA: kwartalnie — 2 korony. —

NUMER pojedynczy — 20 halerzy. —

Wychodzi co sobota.

Wszystkie listy i korespondencye do „Echa Polskiego“ należy adresować: Redakcya „Echa Polskiego“, w **Podgórzu**, Rynek główny 4. Prenumeratę zaś należy nadsyłać do Administracyi „Echa“, pod tym samym adresem.

OD WYDAWNICTWA.

Dzisiejszy okazowy numer (prospekt), wysyłamy w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, po całym kraju bezpłatnie.

Pierwszy, rzeczywisty numer „Echa Polskiego“, wyjdzie dnia 4 października b. r., jako w pierwszą sobotę kwartału i będzie zawierał: Przegląd ważniejszych spraw ubiegłego tygodnia; Z kraju (korespondencye ze wszystkich główniejszych miast Galicyi); Z za słupów granicznych (wiadomości polityczne z zaboru rosyjskiego i pruskiego); Fejleton literacki; Przegląd prasy; Sprawy bieżące i Ogłoszenia.

Numer ten dostarczymy tylko naszym prenumeratorom, którzy n a j d a l e j do dnia 3-go października nadeślą do Administracyi „Echa Polskiego“ (Podgórze, Rynek gł. 4) przedpłatę wynoszącą:

kwartalnie (z przesyłką pocztową): **2 kor.**
półrocznie (z prz. p.) **4,** a rocznie **8 koron.**

Z KRAJU.

Korespondencye „Echa Polskiego“.

L i m a n o w a 14 września.

Nędza, ta wielka, galicyjska nędza, najbardziej może daje się we znaki naszym góralom. Naturalnie, jak wszędzie, tak i tutaj są wyjątkowe wsie i okolice, w których nie objęła ona w swoje straszliwe kleszcze wszystkich gospodarzy. Takiemi są przedewszystkiem wsie, leżące koło Zakopanego i na granicy węgierskiej.

Gorzej przedstawiają się stosunki ekonomiczne w powiatach: nowosądeckim, limanowskim i połowie myślenickiego. We wsiach leżących w tych powiatach, wszechwładną panią jest nędza. Aby się o tem przekonać, nie trzeba robić długich i wielkich spostrzeżeń, ani obserwacyj; wystarczy kilka dni przebyć u jednego z tamtejszych górali, a pozna się dostatecznie życie, a raczej powolne konanie tego ludu.

Nędza, jak powiedziałem wyżej, jest tu powszechną i na każdym kroku można się z nią spotkać. Widać ją na polach kamienistych, pełnych kęp jałowcowych, na nizkich, słomą krytych chałupach, a wreszcie na twarzach ludzkich. Zagnieździła się w każdym kącie, objęła w posiadanie wszystkie zagrody i zawiodła do nich za sobą nieporządek i niechlujstwo.

Górale chcą się bronić i bronią się jak mogą. Jedni suszą drzewo i sprzedają je po miastach, drudzy w lecie handlują owocami, a w zimie różnego rodzaju ptactwem, ale to wszystko... napróżno Bieda jak była tak i jest i to z każdym rokiem, z każdym miesiącem coraz większa.

Dawniej gospodarstwo, które swemi plonami żywiło jedną tylko rodzinę, dzisiaj żywi ich kilka. Chłop, mający pięciu synów, każdemu z nich oddaje pewną część roli, a ci znów dzielą te części między swe dzieci i tak coraz dalej, coraz dalej...

Ziemia kamienista, daje plony lichc. Pszenicę sieją tu bardzo rzadko, a głównie uprawiają owies. Kukurydziana „zacierka“ i owsiane placki, obok ziemniaków i kapusty, stanowią jedyne pożywienie górali.

Wszystek nabiał muszą oni cały rok sprzedawać, aby mieć czem zapłacić zwiększające się wciąż podatki. A rząd dla zwlekających z płaceniem nie zna litości. Ostatnią poduszkę z łóżka, ostatnią chustkę z głowy trzeba sprzedać, a podatek co do centa w oznaczonym terminie musi być zapłaconym.

Właściciele dworów w tych okolicach na równi z chłopami biedują, bo i z nich władze skarbowe wyciskają podatki do ostatnich granic. Znam np. w myślenickim powiecie pewnego dzierżawcę dworu, który na wiosnę od chłopów pożycza zboża do siewu.

Rząd zaś, zamiast uregulować przejazdy na rzekach, zamiast budować nowe drogi i dać przez to zajęcie setkom ludzi, patrzy na ogólnie zwiększającą się nędzę obojętnie i tylko podatki i różne dodatki do podatków coraz większe ściąga.

A górale pocieszają się jak mogą, przesiadując całymi dniami w karczmach, których po kilka jest w każdej wsi, przeklinają swoją dolę i czekają. I czekają lepszych czasów...

Czy długo będą czekać cierpliwie — niedaleka przyszłość pokaże.

*

— Tomasz Kaczmarczyk, strażnik rybacki z Raby niżnej (koło Limanowy), wydalił się w tych dniach z domu ku rzece Rabie. Gdy przez dłuższy czas nie powracał, rodzina zaniepokojona jego nieobecnością, rozpoczęła poszukiwania. Na razie spełzły one na niczem. Onegdaj dopiero znaleziono martwe już zwłoki Kaczmarczyka w ogrodzie dworskim w Rabce niżnej. Przeprowadzona obdukcya sądowo-lekarska wykazała, że zmarły miał bliznę na prawej skroni, spowodowaną prawdopodobnie uderzeniem kamienia. Śledztwo w toku.
W. Z.

W i e l i c z k a 16 września.

Jeżeli chcesz czytelniku „Echa“ teraz pod jesień jechać do naszego miasteczka, czy to za jakimś interesem, czy też dla zwiedzenia kopalń soli, to przedewszystkiem przywiąż sobie mocnymi sznurami buty do nóg, żebyś nie potrzebował wracać boso. W każdym bowiem kącie tutaj, tak w najdalszej uliczce, jak i w głównym rynku, szczególniej teraz w jesieni, pełno błota, w którem najciaśniejsze obuwie można

zgubić. W innych miastach, słyszałem, jest zwyczaj, że codziennie pewna liczba ludzi zajęta jest zgarnywaniem i wywożeniem śmieci, przynajmniej z najgłówniejszych ulic — ale ojcowie, czyli radni naszego miasteczka, zupełnie o tem zdają się nie wiedzieć. A trzeba jeszcze dodać, że trotuarów tutaj, odkąd Wieliczka Wieliczką, nikt nie widział.

*

— Dwa tygodnie temu, odbyło się u nas przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem młodzieży akademickiej. Dano trzyaktową komedyę Bałuckiego „Klub kawalerów". Z uznaniem trzeba podnieść, że publiczność nasza wypełniła salę po brzegi, co w innych prowincyonalnych miasteczkach bardzo rzadko się zdarza. Przedstawieniem kierował dr C. Friedberg i głównie jego jest zasługą, że wypadło ono pod każdym względem bez zarzutu. Czysty dochód w kwocie 130 koron oddano na wybudowanie pomnika Adama Mickiewicza w naszem mieście.

*

— W poblizkiej tutaj wiosce Gurnie, żebrak z zemsty za odmówienie mu jałmużny, podpalił stodołę gospodarza Patalety. Ogień zniszczył Patalecie wszystkie budynki mieszkalne i gospodarcze, tudzież stodołę wraz z stajnią, w której spaliło się doszczętnie pięcioro nierogacizny i dwie krowy. Szkoda tylko w części ubezpieczona, wynosi do 10·000 koron. Mściwego żebraka schwycili przechodnie na gorącym uczynku i oddali w ręce żandarmeryi, przed którą przyznał się do podpalenia. Odstawiono go do aresztu w Krakowie. *B. N.*

Bircza 14 września.

Dla obrony obrządku łacińskiego i języka polskiego przed ruskim, stawia się obecnie kościółek we wsi Sufczynie, parafii Bircza; kościółek już pod dachem, brakuje atoli funduszów na dalsze około niego roboty. Upraszam zatem wszystkich Polaków i czcigodne Polki o datki, choćby najdrobniejsze na ukończenie i urządzenie wewnętrzne. I mam tę błogą nadzieję, że mimo całej biedy, znajdzie się jeszcze jakiś dobrodziej i rzuci choćby drobny grosz dla narodowej sprawy. Dobrodziejom, którzy zechcą przyczynić się czemś dla kościółka, w imieniu Polaków z tych stron składam serdeczne „Bóg zapłać". Adres: ks. *Dominik Zarytkiewicz* wikary w Birczy.

Hej „najwyższa" warstwo narodu gdzie jesteś? Gdzie jesteście potomkowie dawnych książąt i senatorów Rzeczypospolitej, którzy dziś w obcych szulerniach przegrywacie w karty miliony? — Może znajdzie się między wami taki, który odmówi sobie jednego wieczoru w Monte Carlo i pieniądze przeznaczone na przegranie, prześle pod wyżej wskazanym adresem? *Redakcya.*

Chrzanów 15 września.

W roku 1899 grono osób zawiązało w Chrzanowie Towarzystwo pod nazwą „Ochronka dla małych dzieci". Celem tego Towarzystwa jest opieka nad dziećmi rodziców w Chrzanowie zamieszkałych, które jeszcze wieku szkolnego nie osiągnęły.

Towarzystwo to w przeciągu istnienia niespełna lat 3 uzbierało kapitału w gotówce nad 4.000 koron już to z wkładek członków Towarzystwa, już też ze subwencyj instytucyj publicznych lub z ofiar różnych dobrodziejów, tudzież otrzymało grunta o powierzchni do 2 morgów wartości około 5·000 koron, a nadto liczy na pewno stałego dochodu dziś co najmniej 500 kor., która to kwota wobec bardzo przychylnego usposobienia ludności tutejszej do tej myśli stale wzrastać będzie.

Wybrany na ostatniem walnem zgromadzeniu zarząd przyszedł do przekonania po dłuższych naradach, że należy mu dążyć wszelkimi sposobami do jak najrychlejszego urzeczywistnienia celu Towarzystwa, t. j. udzielania opieki małoletnim dzieciom, których wychowanie w wielu wypadkach powierzane jest ulicy.

Sądzimy, że zbytecznem byłoby podnosić tu korzyści, jakie da ewentualne wprowadzenie w życie tej ochronki, dziś bowiem chyba aż nadto dobrze zrozumiano powszechnie potrzebę ochronek, gdyż prawie każde miasto lub miasteczko a nawet wiele gmin wiejskich wprowadziło lub stara się wprowadzić w życie podobne instytucye.

Kto zna Chrzanów, względnie powiat tutejszy, jeden z najbardziej przemysłowych w kraju, lub kto choćby pobieżnie wglądnie w stosunki i życie tutejszych mieszkańców, przyjdzie do przekonania, że taka ochronka jest tu prawie konieczną.

Podpisany zarząd najuprzejmiej prosi o łaskawe poinformowanie go, w jakich warunkach, ewentualnie z którym zakonem żeńskim moglibyśmy zawiązać korespondencyę celem zrealizowania naszych zamiarów.

Wobec tego byłoby nader wskazanem, aby ten zakon żeński, któryby chciał przyjąć na siebie obowiązki kierownictwa tą ochronką, wszedł z zarządem ochronki w porozumienie i podał ewentualne warunki, pod którymi tego zadania mógłby się podjąć. Zgłoszenia przyjmuje:

dr *Michalski* w Chrzanowie.

Myślenice 15 września.

Zaproszony, a raczej powołany przez Was na stanowisko myślenickiego korespondenta „Echa", o niczem innem już od dwóch tygodni nie myślę, jak tylko o tem, co właściwie mam Wam pisać. Naumyślnie chodziłem wieczorami po tutejszych zaułkach, szumnie zwanych „ulicami", żeby gdzie odkryć siedzibę anarchistów, lub coś w tym rodzaju, ale jak na złość, nietylko że nie wykryłem nic senzacyjnego, ale nawet najzwyklejszej bójki pijanych, których w naszem miasteczku na każdym kroku i o każdej porze dnia lub nocy można spotkać, nie mogłem zobaczyć. Widziałem wprawdzie przed kilkoma dniami bójkę, ale nie pijanych włóczęgów, lecz... dwóch tutejszych poważnych obywateli. Ku uciesze gapiów, w najbardziej uczęszczanem miejscu, bili się jak szewcy, pięściami, laskami, nie uważając nawet na oczy i twarze. Co było powodem tej bójki, domyślicie się sami, jeżeli wam powiem, że jeden z nich ma 18 to letnią córkę, a drugi 20-to letniego syna, którzy za bardzo się kochali... Smutne, ale niestety prawdziwe.

Piszę Wam o tem dlatego, żebyście wiedzieli, jak u nas w „wyższych" towarzystwach się bawią.

*

Podobno tam w Krakowie na posiedzeniu Rady miejskiej któryś z radców bardzo ostro wyraził się o naszym staroście p. Fetterze, a właściwie o jego okólniku, nakazującym nauczycielom tutejszego powiatu, kupować wszystkie przybory do pisania u Fischera z linii A—B w Krakowie. Darujcie — bo może innego jesteście zdania — lecz ja nietylko, że nie ganię p. Fettera za ten okólnik, ale przyznaję mu najzupełniejszą słuszność. Dotąd bowiem nauczyciele, nie chcąc daleko jeździć za zeszytami, zamawiali je u podróżujących agentów, lub w małych żydowskich sklepach, które znów sprowadzały z niemieckich fabryk wszystkie przybory szkolne. A że w tym roku tylko jeden wyżej wspomniany kupiec krakowski, zgłosił się do tutejszego starostwa z prośbą o polecenie jego towarów kierownikom szkół i wykazał się świadectwami, że towary te robione są w fabrykach krajowych, polskich, a przytem trwałe i tanie, więc obowiązkiem p. Fettera jako prawego Polaka, było uczynić zadość jego prośbie. I za to nie nagana, ale uznanie mu się należy.

Na tem kończę tę pierwszą korespondencyę. Druga będzie obszerniejszą. Opiszę w niej życie towarzyskie naszego miasteczka. *zł.*

---

wała się bezpłatnie i pomieszczenie dla uczestników przez czas nauki było także bezpłatne. Po ukończonym kursie odbył się popis, który dowiódł, że uczestnicy kursu, czasu przepędzonego na nauce nie zmarnowali. — Po popisie rozdano uczestnikom świadectwa uzdolnienia.

*

Koncert słynnej orkiestry Jana Straussa odbędzie się u nas w dniu 16 października w sali teatralnej. Pomimo wygórowanych cen popyt za biletami już teraz jest wielki. Gdyby to była jakaś orkierstra nasza, nie szedłby na jej koncert z pewnością nikt, a w każdym razie mało kto, ale że to obca, wiedeńska, więc ludek stanisławowski pójdzie tłumnie i ciężko zapracowanym groszem napełni kieszenie Niemcom — jak zwykle...

Nowy Sącz 8 października.

Szpital, jaki obecnie ma nasze miasto, jest w stanie więcej niż opłakanym. Położony w samym środku Nowego Sącza, stał się siedliskiem różnych chorób i zarazy. Już w roku 1898 uznał Wydział krajowy potrzebę przebudowy, na przeszkodzie stał jednak brak funduszów. Ostatecznie postanowił Wydział krajowy w roku przyszłym przystąpić do budowy nowego szpitala. A już najwyższy czas.

*

W Posadowy (koło Nowego Sącza) zniszczył pożar zabudowania gospodarza Zająca. Szkoda nieubezpieczona wynosi ponad 2·000 koron. Ogień powstał podobno z popękanego komina.

Z ZA SŁUPÓW GRANICZNYCH.

Z zaboru pruskiego.

Poznań 7 października.

W zeszłym tygodniu odbyła się tu u adwokata Zwolińskiego dwu i półgodzinna rewizya policyjna, na wniosek prokuratora, w celu zbadania papierów dotyczących czynności komitetu wrzesińskiego. Chodziło o to, o ile możnaby się dowiedzieć, czy chciano ułatwić ucieczkę Piaseckiej (skazana z. r. wyrokiem wrzesińskim na $1^1/_2$ roku więzienia, uciekła przed karą do Lwowa, gdzie teraz stale przebywa *przyp. Red.*). Nie znaleziono żadnych kompromitujących papierów.

W związku z tą rewizyą, w kilka dni później, odbyły się także rewizye u innych członków komitetu wrzesińskiego, a między nimi u dra Niegolewskiego. Przybyło trzech urzędników, którym dr. Niegolewski na żądanie pokazał stos uporządkowanych papierów dotyczących komitetu wrzesińskiego. Zaraz je też skonfiskowali. Ale tem się nie zadowolili, lecz przeglądali jak najdokładniej całe mieszkanie dra Niegolewskiego, szukając czyby nie znaleźli jakiego papieru, listu lub czegoś podobnego, coby się odnosiło do sprawy wrzesińskiej. Rewizya trwała trzy godziny, ale nie znaleziono niczego coby kompromitowało komitet.

*

W Bytomiu na Górnym Śląsku w zeszłą środę skazał sąd p. A. Napieralskiego, wydawcę „Katolika“ na 300 marek kary, za zozpowszechnianie śpiewnika polskiego, zawierającego „niebezpieczne dla Niemiec“ pieśni „rewolucyjne“ jak Chorał Ujejskiego „Z dymem pożarów“ i polonez Kościuszki.

*

W Lesznie fryzyer i golarz, Kuczkowski, który od wielu lat miał zarobek przy tamtejszym garnizonie wojskowym, otrzymał zupełnie niespodziewanie od władz wojskowych zakaz golenia żołnierzy. Przyczyną wydania tego zakazu jest to, że Kuczkowski jest Polakiem.

*

Odpowiedzialnego redaktora „Gońca Wielkopolskiego“ p. Klonowskiego i nauczyciela p. Simona z Sulmierzyc, skazał sąd karny w Poznaniu za rzekome „zohydzanie urządzeń państwowych“ i obrazę rektora Smolińskiego, na 4 tygodnie więzienia. Rektor Smoliński jako świadek opowiadał o stosunkach szkolnych w Sulmierzycach między innemi, że polskie dzieci nie chcą odpowiadać na pytania przy niemieckiej nauce religii. Syn kościelnego nawet nie chciał wziąć do ręki niemieckiego podręcznika do nauki religii, za co został ukarany aresztem. Ojciec chłopca przybył do nauczyciela i „żądał podniesionym głosem“, aby jego syna nie uczono religii w języku niemieckim.

*

W Poznaniu odbywały się dnia 23, 24 i 25 z. m. obrady delegatów „Związku spółek zarobkowych i gospodarczych na W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie“. Związek z końcem roku 1901 zakończył 30 lat swego istnienia, a spółki, które obejmuje, odgrywają olbrzymią rolę w stosunkach ekonomicznych ludności polskiej wymienionych dwóch prowincyj. Znaczenie i rozwój spółek, które mają przeważnie charakter instytucyj kredytowych, uwydatnia się najlepiej w cyfrach: 1-sze sprawozdanie Związku z r. 1873 wykazuje istnienie 43 spółek, liczących 7·600 członków, a ostatnie sprawozdanie z roku 1901 obejmuje 134 spółki, liczące 57·266 członków.

*

Przedwczoraj znów odbyła policya wielką rewizyę w redakcyi i drukarni tutejszej „Pracy“, która już czterech redaktorów ma w więzieniu. Jak zwykle, poprzewracano i zmieniono w lokalu redakcyjnym wszystko do niepoznania i — jak zwykle nie znaleziono nic kompromitującego.

*

W sprawie p. A. Włodzirskiego, kupca z Gostynia, zawyrokował najwyższy sąd administracyjny, że nie wolno umieszczać na godłach kupieckich imion polskich, skoro one w innej formie zapisane są w urzędzie stanu cywilnego lub w księdze kościelnej. Jeżeli metryka brzmi po łacinie, interesanci nie chcąc używać imienia łacinskiego, mogą godła wypisywać w języku państwowym (niemieckim), czyli że polskich imion na godłach mogą używać tylko ci, których imiona przy podaniu urodzin zapisane są po polsku.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa 7 października.

Wynik ostatnich zaburzeń antiżydowskich w Częstochowie jest taki, że przyszło do tutejszej cytadeli sześć wozów z uwięzionymi. 150 sklepów zniszczono całkowicie; zbadana dotąd szkoda dochodzi 2.000 rubli. Z uwięzionych katolickich księży, uwolniono prawie wszystkich, wyjąwszy dwóch.

*

Ogłoszono tutaj odezwę wzywającą do składek na wykończenie pomnika Władysława Syrokomli, który ma stanąć w kościele św. Jana w prawej nawie, obok pomnika biskupa Strojnowskiego, a wprost pomnika Odyńca. Pomnik wykonywa Pius Weloński, lecz w kasie jest już tylko kilkaset rubli, a pomnik trzeba sprowadzić z Paryża, ustawić i ozdobić.

*

W Lublinie otwartą ma być w tych dniach siedmioklasowa szkoła handlowa, której ustawę petersburskie ministerstwo skarbu zatwierdziło już przed miesiącem.

*

Przed tygodniem otwarte zostały w Warszawie dwie wystawy: kucharsko-spożywcza i zabawek i gier dziecięcych. Wystawa kucharska to dzieło stowarzyszenia kucharzy z pa-

nem Leonem Chrzanowskim na czele. Druga wystawa jest rodzajem przeglądu, o ile Królestwo może z zagranicą na polu przemysłu zabawkowego konkurować. Najbogatszy jest dział gier i zabawek pedagogicznych i w tym kierunku niema już dzisiaj zupełnie potrzeby uciekania się do zagranicy.

*

W tych dniach uwięziono i osadzono w dawnym klasztorze franciszkańskim w Grodnie, zamienionym na więzienie duchowne, ks. Klupackiego, katechetę z Wilna za rozdanie dzieciom polskich elementarzy i ks. Zera z parafii Głębokie w Wileńskiem za „polską propagandę“, pod którą rząd rozumie wogóle zbliżanie się do ludu i pracę nad jego dobrobytem i oświatą.

*

Ministerstwo spraw wewnętrznych w Petersburgu zawiadomiło okólnikiem władze Królestwa Polskiego, że obowiązująca dotąd tylko w cesarstwie reforma pasportów, t. zw. krajowych, rozciągniętą została uchwałą Rady państwa także na Królestwo Polskie.

Reforma ta upraszcza dotychczasowe paszporty, zarówno wewnątrz kraju, jak i do cesarstwa, a nadaje dotychczasowym książeczkom legitymacyjnym ważność dawnych paszportów na całej przestrzeni państwa. Książeczki te są bezterminowe, t. j. służące na całe życie, a prawo otrzymywania ich służy wszystkim mieszkańcom w urzędzie gminnym miejscowości ich pobytu. Nowa ustawa wprowadza istotne ulgi i ułatwienia poważne, oszczędza bowiem mieszkańcom Królestwa szykan każdorazowych ze strony łapowniczej policyi. Opinia ogółu domaga się jeszcze zniesienia bardzo uciążliwych formalności, obowiązujących zagranicznych poddanych — na punkcie meldowania się, wykazywania kart pobytu i starań o pozwolenie na wyjazd.

DZIAŁ LITERACKI.

E. SŁOŃSKI.

Głód.

W chłopskiej chacie głód usiadł przy stole,
Żółte zęby wyszczerzył i zgrzyta...
Wszystkie ziarna wygrzebał w stodole: —
Niemasz w śpichrzu pszenicy i żyta!
A w gospodzie głód siedzi przy stole.

Siedzi głuchy na ludzką niedolę,
W oczy patrzy, i patrzy i pyta:
Czemu bydła nie wygnano w pole,
Wszak na dworze już biały dzień świta,
Już dzień biały patrzy na niedolę...

Izba pusta... Na sosnowym stole
Stoi trumna z białych desek zbita —
W trumnie chłopskie spoczywa pacholę.
Żółte ręce i twarz nieumyta —
Wielka żałość zastygła na czole,
A przy stole głód siedzi i zgrzyta.

J. GARSZYN

Za ojca.

Burzliwa noc jesienna rozpostarła swe cienie nad zatoką Finlandzką. Ogromne bałwany morskie z wściekłością rzucały się na skały sweaborskie i bezsilne z dzikim jękiem rozbijały się o ich granitową powierzchnię... Zimny wiatr wpadał z łoskotem i, dmąc wzdłuż wysokich ścian fortecy, przeraźliwie świszczał w ambrazurach, zawodził tęsknie w wieżycach fortecznych i wreszcie, zwycięzko wyrwawszy się na swobodę, znowu pędził w ciemną tajemniczą przestrzeń morską, zrywając figlarnie po drodze siwe, pieniste wierzchołki fal morskich.

Z za węgła bastyonu błysnął ogień. Garstka ludzi, ponuro oświecona małem światłem latarni, postępuje powoli wzdłuż murów fortecy. Słychać szczęk broni. To patrol, rozstawiający na czaty wartę.

— Baczność! uważaj... — mówi nakazująco podoficer, stawiając na warcie młodziutkiego żołnierza.

Patrol oddalił się.

Pierwszy to raz w życiu wypadło żołnierzowi być w tak blizkiem sąsiedztwie z burzliwem morzem... Dopiero od dwóch dni pułk jego przybył z Rosyi do Finlandyi.

Otóż i morze, ryczy gdzieś tu, trochę niżej, zupełnie prawie tuż... Dolatują do niego nawet słone bryzgi fal... A nie widać!.. Nic a nic nie widać...

Deszcz z wiatrem tak chłoszcze w oczy.

Markotno jakoś żołnierzowi.

On, mieszkaniec środkowych gubernii, nawet nie marzył nigdy o takich strasznych rzeczach. Nieraz już w ciemne jesienne noce zdarzało mu się nocować w polu, w lesie, na rzece, a nie bał się wcale, a tu — strach jakoś...

I dlaczegóż to?... Przecież u nas i wilki i niedźwiedzie chodzą, a ty śpisz sobie, ani myślisz o tem...

A tu?... Ach, to tylko wiatr! — mówi do siebie żołnierz zachodząc za bastyon. — Tu zaciszniej, nie tak dojmuje — dodał, i szczelnie otuliwszy się w swój kożuch, usiadł na kamieniu.

No, niepogoda!.. Podoficer zalecał baczność — „nie ziewaj“... powiedział... I dlaczego „nie ziewać“? myśli żołnierz. Alboż w taką niepogodę kto zechce uciekać? Na własną zgubę?

I gdzie tu uciekać, kiedy w około woda?...

A ojciec?... — błysnęła mu nagle myśl. Jakże ojciec też uciekł?...

Tak, pamiętam, siwy, wysoki starzec opowiadał... w beczkach płynęli przez dwie doby po morzu!..

Tak... pamiętam... przyszedł on w nocy, siedział w komórce, wziął mnie na kolana do siebie. Całuje a sam płacze... Matka również szlochała... Jakże mnie go było żal!.. On tej nocy znów od nas poszedł. Matka powiedziała mi: „to twój ojciec“! Zakazywała jeszcze, abym nikomu nie mówił, że on był u nas w — izbie Długo wówczas nie spaliśmy. Matka i ciotka modliły się długo, bardzo długo.

Co też dzieje się z matką, czy żyje? Zostawiłem ją słabą, schorzałą... Czy też da Bóg jeszcze ją zobaczyć? I matka staruszka jak żywa stanęła w jego wyobraźni.

— Oto ona idzie do kościoła... mała, zgarbiona, podpiera się kijem. Biała chusteczka w ręku. Komuś kłania się... Komuż to? Ależ to Głasza!.. Tak, tak, to ona!.. Zdrowa, rumiana, ubrana świątecznie i wstą-

żka w warkoczu... A poza też jaka?... Na wiosnę jak wyjdzie do chorowodu — zapatrzeć się trzeba.

Jak też ładnie u nas na wiosnę!

Wołga rozleje szeroko... szeroko... Usiądziesz z Głaszą w łódkę i popłyniesz daleko — za wyspę. A na wyspie taka cisza, tak świeżo!..

Nas tylko dwoje zostało na świecie: żyć-by i umrzeć tak razem... I śmierć nie straszna... Raz wiozłem ją... Jaka też burza była! Parostatki — i te stanęły. Wołga rozgniewała się bardzo! Zdawało się, że sam jeden za nic bym nie popłynał, a z nią — lubo...

Naleci biała fala — ogromna, zdaje się, że i tu śmierć... a ona śmieje się. Cała wieś zbiegła się patrzeć. Jak też łajali nas! Matka o mało co nie straciła rozumu.

„Szaleńcy! w taką burzę na tej łupinie! Utoniesz, kto się mną starą zaopiekuje? Jeden jesteś przecie..." A siostra? Ale wszakże ktoś ją uwiózł. Tak, tak, pamiętam, matka mówiła do ciotki: „Nie zmógł ze sobą. nie ścierpiał ojciec — jedna u nas córka była tylko. Wzięli ją siłą, skrzywdzili, shańbili. Nie przeniósł tego ojciec. Poszedł... zabił... Jednem uderzeniem siekiery na miejscu położył. Za dziecko!" I oczy staruszki gniewnie błysnęły. On pamięta wszystko jak na dłoni: Leżał wówczas na przypiecku i wszystko słyszał i widział, pamięta wybornie, jak przy mdławem świetle łuczywa zabłyszczały oczy matki. I słowa jej pamięta wszystkie...

— Baczność! — przyniósł wiatr z oddali...

— Słyszę, matulu, wszystko słyszę — szepcze w zapomnieniu żołnierz.

On nie śpi jednak, zakrył tylko obu rękami oczy. Wspomnienia rozgrzały go, wie jednak dobrze, że wszystko to się tylko marzy, majaczy, a na prawdę. to odbywa wartę. Kazano mu pilnować, żeby nie uciekli aresztanci, a szczególniej tamten wysoki. siwy... To on zdaje się był u nas w chacie, co dziedzica zabił za swoją córkę. Tak, tak, to on... to ojciec. Pilnować go trzeba, bo ucieknie... znowu do naszej chaty, znów matka szlochać będzie. Za to znów ukarzą go jak wtedy. Pamiętam jak go karali...

I śni się żołnierzowi: Jasny, gorący był dzień! Ogromny plac, zapełniony tłumem, widać tylko głowy. same głowy, mnóstwo głów! A tam pośrodku placu, wyżej od wszystkich, jakiś człowiek w czerwonej koszuli. Oto wyjął nahajkę dziwnej formy i próbuje, potrzaskuje, zupełnie tak samo, jak nasz Michałek — pastuch wiejski.

Widzę jak na dłoni: mnie wuj Aleksy, mój chrzestny, trzymał na rękach. Po chwili zbliżył się ze mną do człowieka w koszuli czerwonej. Ach jakiż on straszny, oczy zielone! Chrzestny wsunął mi w rękę miedzianą monetę. „Rzuć mu, rzucaj! — krzyczą ludzie. — On ojca twego będzie karać — rzucaj!" Ja rzuciłem. „Przyjm od syna — tłum krzyknął — to syn jego". Wtem uderzono w bębny. Wszyscy zdjęli czapki, żegnając się. „Żegnaj i ty — ktoś szepcze do mnie — módl się! To ojciec twój". I czyjaś twarda ręka złożyła mi palce na krzyż...

A oto obok czerwonego człowieka jeszcze drugi — wysoki, siwy... Tak — to ten sam, co był u nas w chacie! Starzec kłania się wszystkim i mnie także. Obalają go nagle na pomost... „Módl się" — mówi chrzestny i zaczął się żegnać płacząc. Wszyscy żegnają się i płaczą.

Wtem czerwony człowiek zamierzył się i krzyknął: „Gotuj się". — Świsnęło coś w powietrzu i — straszny, rozpaczliwy jęk rozległ się w przestrzeni... To jęczał wysoki. Czerwony bił go za to, że uciekł z więzienia... Trzech ich uciekło. Dwom udało się, a wysokiego złapali, i to dlatego, że był bardzo wysokim; spostrzeżono go, gdy przez mur przełaził.

Cóż to? Oto znowu on przełazi.

— Boże, co to jest? To on ojciec! Złapią, ukarzą, będą biczować — przełaź prędzej! Zobaczą ubiją!.. Prędzej!

Żołnierz zadrżał. Przed nim stanął wysoki, siwy starzec, aresztant. Karabin wypadł z rąk... „Ojcze mój, rodzicu!" krzyknął z rozpaczą w głosie żołnierz i jak snop zwalił mu się do nóg. Starzec stał przed nim zdumiony... Nie słyszał, ze już po raz drugi wołał na niego inny żołnierz. Padł wystrzał. Starzec przewrócił się. Zrobiono alarm. Na skalistym brzegu morza znaleziono zwłoki zbiega aresztanta z przestrzeloną na wylot głową, a obok niego — żołnierza leżącego bez przytomności...

Ze względu na czas wojenny oraz na ważność przestępstwa aresztanta, żołnierza oddano pod sąd wojenny polowy... On przyznał się, że widział, jak aresztant przechodził przez mur, lecz nie wystrzelił dlatego, że to był jego ojciec. Naturalnie nikt mu nie uwierzył, tem bardziej, że zbiegły więzień należał do sfer uprzywilejowanych. — Żołnierza skazano na śmierć przez rozstrzelanie. On obojętnie wysłuchał jakoś zakomunikowanego mu wyroku. To przekonanie, że umrzeć ma za ojca, nie opuszczało go do ostatniej chwili. Na drugi dzień o godzinie 6-tej rano żołnierz miał iść na stracenie. Wysłuchawszy obojętnie konfirmacyę wyroku, z głębokiem poddaniem się ucałował krucyfiks.

W tej chwili z za morza błyszcząca kula złocistego słońca wypłynęła nad poziom i oświeciła całą okolicę. Zaczął się jasny pogodny dzień jesienny. Skazany drgnął... gwałtowna żądza życia objęła całe jego jestestwo. Spojrzał na kapłana, który trzymał w ręku błyszczący krzyż... co zdawał się pociągać go ku sobie. Nieszczęśliwy upadł na kolana i z jękiem przylgnął ustami do relikwii.

Odezwała się komenda; skazanemu zawiązano oczy. „Żegnaj mi życie! Żegnajcie matko, Głaszo!"

Dlaczego jednak tak mu jasno pomimo chustki na oczach? On widzi wszystko, widzi jak świeci słońce. Ogromne pole, zapełnione tłumem: same tylko głowy, całe morze głów... A tam pośrodku jakiś człowiek w czerwonej koszuli, a obok niego — drugi, wysoki, siwy. Ojciec! Oto czerwony człowiek zamierzył się, ktoś w oddaleniu krzyknął... Odezwały się bębny. Padły strzały... Odgłosu ich jednak nie słyszał już

młody żołnierz. Sześć plam czerwonych wystąpiło na jego śmiertelnej koszuli.

Nie było widać zrządzeniem Bożem, abyś zobaczył się jeszcze na ziemi z staruszką matką.

PRZEGLĄD PRASY.

W roku bieżącym upływa 45 lat pracy pisarskiej jednego z najzasłużeńszych powieściopisarzy polskich, Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża). W kilku punktach kraju powstała myśl uczczenia sędziwego nestora naszych pisarzy, w tym roku jubileuszowym. Z uznaniem podnosi tę myśl **„Słowo Polskie"** z dnia 28 z. m. Pisze ono:

Prócz pracy na polu piśmienniczem, ma Jeż za sobą około 60 lat służby obywatelskiej. Postać historyczna, mająca swoją kartę w dziejach narodu; nawpół legendarna dla pokolenia najmłodszego — a do dziś dnia żywotna i wpływowa; oddalona od kraju — a złączona z nim i tętniąca, jak puls jego życiem; postać posągowa, wyobrażenie bohaterskiego pojmowania obowiązku i godności narodowej, przez szereg pokoleń drogowskaz i ostoja najszlachetniejszych dążeń patryotycznych w narodzie: *Pater Patriae.*

Za ługi Jeża liczone być powinny nietylko na ilość tomów zapisanych; poza dziełami literackiemi — życie tworzył. Że w rozgwarze jubileuszów o tem zapomnieliśmy, jest to winą ducha czasu, goniącego za wrażeniami chwili przelotnej.

Nie dla sędziwego jubilata, który hołdów nie wymaga, ale dla siebie samych dobrze zrobimy, zwracając myśl swoją i uczucia ku osobie Miłkowskiego. Zdrowy to, męski kult — pokłonić się temu, który całe swoje długie życie poświęcił pracy dla dobra narodowego, bez żadnych zastrzeżeń na rzecz pomyślności własnej.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Powstał właśnie w lwowskiem świecie dziennikarskiem projekt urządzenia obchodu jubileuszowego w listopadzie. Wymieniono datę, bardzo trafną — 29 listopada.

Zapewne zorganizuje się komitet, który tą sprawą zajmie się gorliwie, aby uroczystość odpowiedziała godnie swemu znaczeniu narodowemu. Jakąkolwiek przyjmie ona postać, to jedno jest pewnem, że akcyę rozpocząć trzeba będzie od składki na fundusz jubileuszowy. W ten sposób cały ogół polski będzie miał możność wzięcia udziału w hołdzie dla patryarchy.

Rusini galicyjscy, szczególniej w ostatnich czasach, skarżą się gdzie tylko mogą na „okropne prześladowanie" ich przez Polaków.

„Dziennik polski" w jednym z numerów zeszłego tygodnia odpowiada na te skargi i przytacza kilka przykładów „prześladowania" Rusinów przez Polaków.

W miasteczku X., — pisze „Dziennik Polski" — oddalonem o jakie 5 mil od Lwowa, gdzie jest stosunkowo duża szkoła i bardzo porządny budynek szkolny, życie narodowe biło silnem tętnem, przynajmniej o tyle, o ile stosunki partykularne na to pozwalały. Rocznice narodowe, wieczorki ku czci zasłużonych Polsce mężów, urządzano ładnie, serdecznie i bez przeszkód. W roku bieżącym, gdy miasteczko to chciało urządzić rocznicę grunwaldzką, — brakło sali, chociaż używana dotąd na te cele sala szkolna ani się nie zawaliła, ani nie była opieczętowana przez komornika. Motywem odmówienia sali szkolnej był wzgląd na to, że Rusini gotowi się obrazić!.. No i komitet potulnie przyjął to do wiadomości, zapewne kontent, iż może się Rusinom przypodobać. Obchód grunwaldzki odbył się w lokalu szynkowym, a miejscowi Rusini lunęli w prasie ruskiej zjadliwe relacye na temat „szopki narodowej".

Inny wypadek konkretny. W szkole jest doroczny egzamin. Na tę małomiasteczkową uroczystość zaproszeni są dygnitarze miejscowi i z miasteczka powiatowego, przybywają też goście z sąsiednich dworów polskich. Jedna z uczennic deklamuje znany wiersz Ujejskiego, lecz w końcowej zwrotce, zamiast: „O ziemio polska, tyś była śpichlerzem", — wygłasza bez zająknienia: „O ziemio nasza". Ktoś z gości, dobrze pamiętających ów wiersz, pyta po egzaminie zdumiony, skąd ta zmiana. Odpowiadają mu, że wprawdzie tekst jest inny, lecz na wniosek ruskiego księdza katechety, na specyalnej konferencyi (złożonej przeważnie z Polaków), wyraz „polska" uchwalono zmienić na „nasza", ażeby nie drażnić Rusinów.

Zdarza się także, że w szkole z językiem wykładowym polskim, katecheta religii gr.-kat. wprost zabrania gospodarzom klas wpisywania do świadectw not z jego przedmiotu. Gospodarze klas absolutnie się nie opierają temu, ksiądz katecheta wpisuje sam do świadectw notę z religii i to po rusku, mimo iż całe świadectwo jest polskie, jak polskim jest również język urzędowy szkoły. Kierownik również nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie, podpisuje także niezgodne z przepisami świadectwo i każe rozdać je dzieciom.

Także i w innych dziedzinach spostrzedz się daje coraz większa powolność względem Rusinów, a właściwie coraz większe lekceważenie ludności polskiej, interesów polskich, coraz częstsze deptanie praw tej ludności przez małomiasteczkowych dygnitarzy, Polaków. Klasycznym tego dowodem jest także to, że łatwiej dostać można na prowincyonalnych pocztach przekazy pocztowe, lub recepisy niemiecko-ruskie, aniżeli niemiecko-polskie, lub w niemieckim i obu językach krajowych stylizowane.

Echa bytności cesarza niemieckiego w Poznaniu nie przebrzmiały w prasie polskiej.

„Praca" poznańska w jednym z ostatnich numerów piętnuje stanowisko żydów i niektórych Polaków, jakie zajęli wobec przyjazdu Wilhelma II do stolicy Wielkopolski. W artykule „Ubodzy duchem" pisze ona:

Znamy chyba wszyscy piękny obraz Wojciecha Gersona, zmarłego nie tak dawno malarza naszego, przedstawiający żydów, błagających Kazimierza Wielkiego o przytułek w Polsce. Nędzni, obdarci, wygłodzeni leżą u progu królewskiego zamku i w niemej rozpaczy wyciągają ręce: „Królu pomóż, zlituj się, przygarnij!"

Bo źle, bardzo źle było im wówczas na świecie. Prześladowani, gnębieni, przepędzani z miejsca na miejsce, tępieni jak dzikie zwierzęta, paleni na stosach — nie mieli gdzie głowy złożyć. Aż ulitował się nad nimi ostatni z Piastów, przyjął do kraju swego, dał gościnę, dał prawa, pozwolił im żyć po ludzku.

Nie przeczuwał widocznie, jak się za to odwdzięczą potomkom jego.

Szkoda, że obrazu tego nie można było wystawić na widok publiczny podczas dni co dopiero minionych. Jakiż to wytworzyłoby kontrast! Ród Izraela zapomniał o dawnych dobrodziejstwach, o wdzięczności należącej się Polakom i śpieszył teraz za obcym rydwanem, żebrząc o łaskę tych, z których ręki na nas, potomków Piasta najcięższe spadają ciosy.

Licho naprawdę byłby przedstawiał się Poznań w ostatnich dniach podczas wielkich owych festynów, gdyby nie żydzi... Oni to przesadzali Niemców w oznakach wiernopoddańśtwa, oni to głównie nadali stolicy wielkopolskiej wygląd uroczystościowy.

Żydowskie domy najwspanialej były przystrojone, najbardziej pstrokacizną barw wpadały w oczy.

Snać absolutnie już nie liczą się z nami, snać wcale nie chodzi im o nasze uczucia. Zapamiętajmy to sobie!

Wyrządzili oni nam atoli jeszcze stokroć gorszą krzywdę, bo zatruli ducha w pewnej części naszej braci. Nauczyli ich — dbać tylko o zysk, o korzyść i dla zysku poświęcać wszystko, nawet godność osobistą i godność narodową.

Za ich przykładem bowiem poszło garść polskich kupców i przemysłowców i również dla marnego zysku przystroiła domy swoje, swoje lokale handlowe. Zupełnie po żydowsku!

Zamiast trzymać się na uboczu, jak ogromna większość społeczeństwa, jak ten zacny chłop i robotnik, ci kupcy i przemysłowcy polscy z obawy przed utratą kilku groszy niemieckich, święcili pruskie święta wraz z żydami i Niemcami.

O ludzie słabego ducha! ludzie bez poczucia godności własnej! Czy sądzicie, że tem ocaliliście egzystencyę waszą, sklepy i handle, wasze warstaty i zakłady? Snać nie macie zaufania do własnych sił, własnych zdolności. Kto wierzy w swe siły, zwycięży — zwycięży z godnością. Odważnego świat się boi, strachajłem pomiata. Wiedźcie o tem!

Gdy za przykładem żydów tylko siłe i przemocy

się kłaniacie, idźcie do obcych, niech oni wam dają chleb i pieniądze, niech was przygarną do siebie.

Narodowość nakłada na wszystkich synów narodu obowiązki, których żadnemu z nas lekceważyć nie wolno. Kto woła do swoich: „popierajcie nas bracia“ — powinien przedewszystkiem popierać sprawę narodową. Bez tego nikt nie ma prawa do bratniej dłoni i pomocy bratniej. Zapamiętajcie to sobie.

ROZMAITOŚCI.

Przerażające cyfry. Od stu lat wydano na wojny 300 miliardów złr., a pola bitew pokryło 15 milionów trupów. Pomiędzy rokiem 1854 a 1866 pochłonęła wojna 49 miliardów złr. i 1,850.000 ludzi. W chwili obecnej, wydaje Europa rocznie 7 miliardów złr. na utrzymanie wojska.

Gęstość zaludnienia. Ciekawą jest statystyka gęstości zaludnienia w pojedynczych państwach. I tak najgęściej zaludniony jest Egipt, gdzie na jeden kilometr kwadratowy przypada 290 mieszkańców. Drugie miejsce zajmuje Belgia z 230 mieszkańcami na kilometrze kwadratowym. Dalej idą: Holandya z 154 mieszkańcami, Wielka Brytania z Irlandyą z 128, Japonia z 114, Włochy z 110, Niemcy z 97, Austrya z 84, Szwajcarya z 78, Francya z 73, Dania z 60, Węgry z 58, Serbia z 50, Rumunia z 41, Grecya z 38, Hiszpania z 36, Bułgarya z 35. Najsłabiej zaludnione są: Szwecya z 11 mieszkańcami na kilometrze kwadratowym, Stany Zjednoczone Ameryki północnej z 10, Norwegia z 7, Rosya z 6, Chile z 4, Argentyna i Brazylia z 2.

W Chinach wypada w niektórych prowincyach po 172 i 210 mieszkańców na kilometr kwadratowy.

Ile kosztują królewskie wesela? Jedno z najwystawniejszych wesel, jakie kiedykolwiek się odbyły, było wesele zmarłej królowej angielskiej, Wiktoryi. Koronki jedynie, strojące jej suknię ślubną, kosztowały 22.000 koron. Na weselu późniejszej cesarzowej niemieckiej, córki królowej angielskiej Wiktoryi, a matki obecnego cesarza Niemiec, oświetlenie i dekoracya miasta Londynu kosztowała 240.000 kor. Wesele obecnego cesarza rosyjskiego było najkosztowniejszem. Sama suknia ślubna cesarzowej przenosiła blisko milion kor. Koszta weselne doszły do 25 milionów koron.

W tym samym roku, w którym car sprawiał sobie wesele za tyle milionów, w Rosyi umarło z głodu około 1 500 ludzi.

Miasto waryatów. W Belgii o 29 mil od Antwerpii, leży miasto Gheel, posiadające kolonię waryatów. W obrębie tego miasta przebywa 1500 nieszkodliwych obłąkanych. Ciężko obłąkani mieszczą się w osobnym zakładzie, urządzonym według wszelkich wymagań nauki.

Rodziny i opiekunowie wysyłają waryatów do Gheel, umieszczają na pensyi u tamtejszych mieszkańców, i mogą być pewni, że im nikt krzywdy nie zrobi. Nawet dzieci tamtejsze obchodzą się z nimi w sposób nienaganny i często można tam widzieć malców, którzy z powagą prowadzą na spacer obłąkanych, rozciągając nad nimi baczną opiekę. W domu zasiada obłąkany pensyonaryusz w fotelu na pierwszem miejscu i jest przedmiotem opieki całej rodziny. Często można tam widzieć tych spokojnych obłąkanych, jak pomagają gospodarzowi w robocie, a nawet jak wyręczają czasem zbyt zajęte matki w kołysaniu niemowląt. — Jeden uważa się za monarchę, drugi za milionera, trzeci za burmistrza, inny za starostę, a są i tacy, którzy twierdzą z całą powagą, że są stołkiem, koniem, lub zegarem.



DROBNE WIADOMOŚCI Z GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.

Środek przeciw pleśnieniu chleba. Na wsi, gdzie wypada piec odrazu znaczne ilości bochenków chleba, napada na nie czasem pleśń, przy dłuższem ich przechowywaniu. Dla zapobieżenia temu należy bochenki po wyjęciu ich z pieca włożyć do worka, w którym jeszcze nieco mąki pozostało, tak aby bochenki wierzchnią stroną skórki stykały się z sobą. Po napełnieniu, worek się zawiązuje i zawiesza w wolno przewiewnem miejscu. Tym sposobem można przechować przez 4—6 tygodni chleb, który nie wysycha i nie okazuje ani śladu pleśni. Przed użyciem kładzie się bochenek na jedną noc w piwnicy, aby chleb zmiękł.

Szkodliwość spożywania wykiełkowałych kartofli. Jak wiadomo, przechowywane kartofle w kopcach czy w piwnicach, na wiosnę w porze cieplejszej wypuszczają liczne pędy. W tym stanie spożywane, są dla zdrowia ludzi i zwierząt szkodliwe, skutkiem wywiązującej się w tym stanie trującej materyi, t. zw. solaniny. W większej ilości spożyte, stają się przyczyną wielu chorób.

Kasztany jako karma dla bydła. Dzikie kasztany mogą być zużytkowane korzystnie jako pożywienie dla bydła. Zbiera się je w jesieni i przechowuje w miejscu suchem, szuflując początkowo często, aby ochronić przed spleśnieniem. Na parę dni przed skarmieniem trzeba je namoczyć w wodzie, żeby zmiękły i straciły właściwą im gorycz. Następnie rozgniata się je tłuczkiem drewnianym, miesza z sieczką, skrapia wodą słoną i zadaje na sztukę bydła 1—3 kg. dziennie. Świniom daje się dziennie 1—2 kg. Gdy się bydło do tej karmy przyzwyczai, spożywa ją chętnie. Ponieważ stosunek pożywny kasztanów przedstawia się jak 1—10 lub nawet jak 1—12, należy przy skarmianiu ich dodawać nieco więcej paszy posilnej.

Skuteczna trucizna na szczury. Wiadomym przysmakiem dla szczurów jest ser, na tej też ponęcie polega skuteczność zaleconego tu postępowania. W miejscach, gdzie szczurów rozmnożyła się wielka ilość, kraje się dobry, niezepsuty ser na kawałeczki i karmi się niem szczury trzy razy dziennie, zawsze w tem samem miejscu, o jednym czasie, podrzucając przeznaczone na to kawałeczki sera. Po trzech lub czterech dniach takiego postępowania, skoro zauważy się, że wszystkie szczury już się znęciły, zatruwa się ser arszenikiem i tak samo w kawałkach na tych samych miejscach się porzuca. Gdyby była jakaś trudność z nabyciem arszeniku (jest to bowiem bardzo niebezpieczna trucizna), można użyć maści merkuryalnej, którą w każdej aptece bez recepty dostać można. W braku powyższych trucizn, osiąga się taki sam skutek używając fosforu, który ze skruszenia łepków z paru paczek zapałek w każdej chwili przysposobić można. W ten sposób szczury nie podejrzywając żadnego podstępu, rzucą się chciwie na ser i wkrótce wszystkie się wytrują.

Przechowywanie płótna. Płótno, które dłuższy czas leży bez użytku staje się wytrzymalszem i nie zleży się, jeżeli się je co roku ze dwa razy pierze.

Długowieczność i wytrwałość ptaków. Trudno orzec napewno, jak długo ptaki wogóle żyć mogą, gdyż wszystkie dotychczasowe spostrzeżenia poczyniono naturalnie nad trzymanymi w uwięzi okazami. Bądź co bądź, to co wiadomo, jest bardzo ciekawe i dowodzi, że niektóre gatunki skrzydlatych stworzeń cieszą się dość długiem życiem, chociaż rzeczą jest niezaprzeczoną, że każde zwierzę pozbawione swobody żyje o wiele krócej. Jednakże słowiki trzymano w klatkach dożywały lat 15, drozdy 17, pewien zaś skowronek dożył 24-go roku swego śpiewaczego żywota. Najdłużej żyją kruki, sowy i papugi; znany jest kruk 50-cio letni, jak również tyle lat mająca papuga kakadu, lecz zdarzają się osobniki jeszcze starsze, jak np. pewien indyjski kruk, żyjący w zwierzyńcu królewskim w Londynie 64 lat, a pe-

wna sowa staruszka 68 lat. Do późniejszego wieku dochodzą ptaki wodne. Łabędź np. żyje z górą 70 lat, gęś nawet 80. Wogóle zaś ptaki nad ludźmi mają tę przewagę, że na powierzchowność ich nie wpływają lata wcale. 70-cio letni łabędź wygląda tak dobrze jak w piątym roku swego życia. Przytem wytrzymałość ptaków jest niezwykła. Tak np. orzeł wytrzymuje 21 dni bez żadnego pożywienia, cyranka może nie jeść 28 dni, pigwa zaś, jak kilkakrotnie stwierdzono, żyje dwa miesiące nie jedząc nic.

OD WYDAWNICTWA.

Zapowiedzianego numeru pierwszego w dniu 4 października, nie wydaliśmy z powodów zupełnie od nas niezależnych,

*

Prenumeratę zniżyliśmy o połowę ceny; ci z Szan. Prenumeratorów, którzy zapłacili po 2 Korony za kwartał, będą mieli policzone za pół roku.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Nadesłane.

(Dział ten nie pochodzi od redakcyi).

Ul. Rękawka 10.

Kochać nie wolno,
Zapomnieć trudno...
A jednak!?

Z.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor K. Kozłowski. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.